20 000 egz.
Nr. 9 (związkowy) Poznań, wrzesień 1925. Konto czekowe 200 363. Cena 5 groszy

Gazeta dla Kobiet

Obowiązkowe wyszkolenie kobiet w opiece nad niemowlęciem.

Zdrowie jest największem bogactwem zarówno pojedyńczego człowieka, jak i całego narodu.

Zdrowie tak jak bogactwo, łatwo stracić, trudno odzyskać — po chorobie, nawet przejściowej i wyleczonej człowiek często nie ma tych sił, jakiemi rozporządzał przedtem. A ileż takich chorób, których medycyna nie jest jeszcze w stanie wyleczyć.

Dlatego też powinniśmy robić wszystko, by możliwie uchronić się od chorób, a to przez odpowiednie życie, dobre odżywianie, przebywanie na świeżem powietrzu, nieużywanie alkoholu itp.

Istnieje w życiu człowieka jeden okres, gdy jest on specjalnie wrażliwy na działania wszelkich szkodliwości, gdy każda, nawet błaha przyczyna może wywołać bardzo poważne następstwa. Okresem tym jest wiek dziecięcy, a specjalnie pierwszy rok życia.

Dziecko w tym czasie nazywamy niemowlęciem; jest ono zupełnie bezradne, skazane całkowicie na opiekę rodziców, lub w razie ich braku ludzi obcych. Pozbawione opieki—ginie niechybnie. Jaka przepaść dzieli je od kurczątka, które zaczyna samo szukać pożywienia bezpośrednio po wykluciu z jaja!

Ale nawet dziecko niepozbawione troskliwej opieki rodzicielskiej jest narażone na duże niebezpiecz., jeżeli rodzice, a zwłaszcza matka, nie wiedzą, jak się z niem obchodzić. Często rodzice w najlepszej wierze, chcąc stworzyć dziecku najodpowiedniejsze (we własnem zrozumieniu) warunki życia, korzystając przytem z rad „doświadczonych" babek i ciotek, doprowadzają niemowlę do ciężkiej choroby, a nawet śmierci.

To też śmiertelność wśród dzieci w pierwszym roku życia jest niesłychanie duża; na 100 żywo urodzonych umiera ich w naszym kraju 15—20 (a czasem nawet i więcej) przed ukończeniem pierwszego roku.

W wielu krajach, a również i u nas, zrobiono już na szczęście dużo, by temu wielkiemu złu zaradzić chociażby w części.

Znaczny dobroczynny wpływ na uświadomienie matek, jak postęp. z niemowlęc., a przez to sam wpływać na zmniejszenie śmiertelności i chorób w wieku niemowlęcym wywarły tak zwane stacje opieki nad matką i dzieckiem. Jak Wam może wiadomo niemowlęta zapisane w stacji są tam regularnie i bezpłatnie badane przez lekarza, który potem daje matkom wskazówki, jak je mają odżywiać, ubierać itp., by zachować je w dobrem zdrowiu. W wyjątkowych razach, gdy matka nie może spełnić swego najważniejszego obowiązku względem swego dziecka, tj. gdy nie może go karmić własną piersią, lekarz przepisuje odpowiednie inne pożywienie, wydawane przez Kuchnię Mleczną, znajdującą się przy Stacji. Siostra stacyjna odwiedza pozatem matkę i dziecko w domu, pouczając ją jak należy wykonywać w praktyce zlecenia lekarza.

Należy więc dążyć do tego, by stacyj takich otwierano w naszym kraju jaknajwięcej, by wszystkie matki i ich niemowlęta były w nich zapisane od chwili urodzenia dziecka, a nawet, co jest jeszcze lepiej, by kobiety zapisywały się do stacji już w okresie ciąży, bo i w tym czasie przyszła matka może otrzymać wiele zbawiennych wskazówek.

Istnieje jednak, zdaniem naszem, jeszcze jeden sposób, który zastosowany obok powyższego, przyczyniłby się niewątpliwie żywotnie do poprawy stanu zdrowotnego naszych niemowląt, powinniśmy dążyć do tego, by każda kobieta ustawowo była zobowiązana do zaznajomienia się praktycznego z higjeną niemowlęcia. Dopiero wtedy działalność stacyj opieki nad matką i dzieckiem wyda pełny owoc, gdyż wskazówki przez nie udzielone znajdą odpowiednio przygotowany grunt wśród szerokiego ogółu.

W jakiż sposób przeprować to wyszkolenie praktyczne naszych kobiet. Nasz sejm winien uchwalić ustawę o obowiązkowej służbie półrocznej (kilka godzin dziennie) dla wszystkich kobiet w wieku 18—19 lat, w jakiejkolwiek instytucji opiekującej się niemowlęciem, a więc w szpitalu, żłóbku, stacji opieki nad matką i dzieckiem itp.

Nie będziemy tu naturalnie wchodzili w szczegóły samej ustawy i sposób jej wykonania — jest to rzeczą przyszłości, miejmy nadzieję, że niedalekiej. Zaznaczymy tylko, że np. w szkołach żeńskich, uczęszczanych przez dziewczęta w powyższym wieku, te zajęcia praktyczne mogłyby stanowić część programu szkolnego. W ten sposób szkoły przyczyniły by się również do przygotowania młodych kobiet do najważniejszego bezwzględnego ich zadania w przyszłości — do obowiązku matki.

Odezwą się napewno głosy, że to jest niewykonalne, że takiego przymusu nie można uchwalać itp. — Zarzuty te są jednak niesłuszne.

Jeżeli dążymy do nadania mężczyznom i kobietom jednakowych praw, do zupełnego ich równouprawnienia, to słusznem i sprawiedliwem jest, by i obowiązki były, w miarę możności również jednakowe.

Mężczyźni są zobowiązani do powszechnej służby wojskowej w ciągu 1 i pół do 2 lat dla obrony Ojczyzny; kobiety miałyby w zamian za to znacznie krótszą służbę obowiązkową w zakładach dla niemowląt, której celem byłoby wychowanie możliwie zdrowego i licznego (przez zmniejszenie śmiertelności) młodego pokolenia. Jest to więc cel niemniej ważny, gdyż pośrednio przyczynia się również do skutecznej obrony Ojczyzny w razie potrzeby, a w czasie pokoju zwiększy szczęśliwość ogólną, gdyż poprawi ogólny stan zdrowia.

Sądzić więc należy, że kobiety odczują tą potrzebę swem sercem macierzyńskiem, że wśród nich ta idea znajdzie należyte poparcie i że w ten sposób wytworzy się jednolita opinja, która wpłynie na czynniki miarodajne, w pierwszym rzędzie na naszych posłów, skłaniając ich do uchwalenia takiej ustawy.

(—) Prof. K. Jonscher.

Sprawy Związkowe.

Od Sekretarjatu Generalnego.

1. Sekretarjat zwraca uwagę na artykuł p. p. poseł Holder Eggerowej „Gazeta dla Kobiet VII. 1925 roku.
2. Również prosimy o przedyskutowanie (na posiedzeniu najbliższem) artykułu umieszczonego w numerze dzisiejszem przez p. prof. Dr. Jonszera. P. prof. Dr. Jonszer jest naczelnym lekarzem polikliniki chorób dziecięcych i profesorem uniwersytetu poznańskiego. Artykuł ten porusza zagadnienie bardzo ważne i w państwach nowoczesnych bardzo aktualne.
3. Naszym stowarzyszeniom i naszym Żyw. Róż. donosimy uprzejmie, że 5. LL. 25 r. odbędzie się w Poznaniu tylko dla delegowanych — trzeci tego roku zjazd delegowanych Związku naszego. Na porządku obrad: m. in. Wybory dla Głównego zarządu.
4. III. Opieka Żyw. Róż. — Główna — Poznań — przyłączyła się z osobnym zarządem i z patronatem do naszego Związku.
5. Przyłączenie swe do naszego Związku zgłosiło stowarzyszenie pań w Osieku. Prawdopodobnie przyłączy się do Z-ku naszego w najbliższym czasie także Biezdrowo.

   Stowarzyszone tych nowych Stowarzyszeń i Różańcy związkowych przyrzekają wytrwale pracować, w gazecie naszej sumiennie się kształcić, mimo trudności żadnego Zjazdu delegowanych nie ominąć i zamierzenia Związku w Stowarzyszeniu i w parafji popierać! Serdecznie Was wszystkich witamy przy wspólnej pracy nad wspólnemi ideałami!
6. W czasie letnich miesięcy nie zmniejszyła się liczba abonentek Gazety dla Kobiet. Wielebnym Ks. Patronom oraz Szan. Zarządom najserdeczniej Sekretarjat dziękuje za podtrzymanie w letnich miesiącach liczby 21 tysięcy Czytelniczek!!! Oby liczba ta jeszcze więcej urosła! Gazeta nasza jest bardzo dobra, bo jest sumiennie i wszechstronnie redagowana! Zdobywajcie dla niej nowe abonentki.
7. Naszym Zarządom naszych stowarzyszeń donosimy, że wedle uchwały Zjazdu Ostrowskiego 1925 składka związkowa od poszczególnego członka stow. wynosi 3 grosze. P. Skarbniczki! Przysyłajcie nam pieniądze! Prosimy bardzo.
8. Na blankietach koniecznie należy dopisać, czy pieniądze przeznaczone za gazety, czy za książki, czy jako składka, czy jako datek dobrowolny na dom Związku Kob.
9. Polecamy książkę „Jak się ubiera kobieta", 1.40 zł. przy gotówce i 10 egzemplarzach 25 proc. rabat. Rozsprzedawajcie! Im prędzej książkę tę sprzedamy, tem szybciej nową książkę w nakładzie Związku Kobiet będziem mogli drukować. Nadzwyczaj tanie są nasze śpiewniczki, 25 gr., główny 15 gr., razem pieśni 157.
10. Nasze kursy kucharstwa odbywające się wieczorami w Poznaniu, są tak urządzone, że lekcja odbywa się w godzinach wieczornych (7—10), 2 razy tygodniowo. Z tego powodu kursów poznańskich zamiejscowym nie tak bardzo zalecamy. Stowarzyszenia nasze zamiejscowe powinny ze Związkiem porozumieć się co do ewtl. kursów w ich miejscowości, a wskazówkami chętnie służymy. Dobra wykwalifikowana miejscowa lub w pobliżu mieszkająca kucharka najwięcej urządzenie kursu na miejscu ułatwi.
11. Co środę i co sobotę od 2 — 3-ciej otwarta nasza poradnia dla matek i niemowląt. Porada bezpłatna.
12. Stowarzyszenia, które dotychczas nie nadesłały pełnego nazwiska i adresu tegorocznej Pani Przewodniczącej, Sekretarki i Skarbniczki prosimy uprzejmie o załatwienie tej sprawy.
13. Na Dom nasz dało Stowarzyszenie Krotoszyn 23 zł., Stowarzyszenie Pępowo 10 zł. Serdeczne Bóg zapłać! Kto da w przyszłym miesiącu?

Wycieczka do Gostynia.

W niedzielę 12 lipca urządziło Stow. Kob. Pracujących z parafji Łaszczyńskiej pod Rawiczem wycieczkę samochodem do Gostynia. Odjazd z miejsca zbornego pod kościołem, odbył się wczesnym rankiem. Samochód dla przyjemności stow. wypożyczył łaskawie zarząd młyna parowego w Pakosławiu.

Błyskawicznie mijałyśmy łany zbóż, pola, łąki i wioski. Ze skupieniem przysłuchiwałyśmy się historji klasztoru OO. Franciszkanów w Gostyniu, którą opowiadała przewodnicząca naszego stowarzyszenia.

Niedaleko miasteczka Krobi mijałyśmy coraz to liczniejsze gromadki pobożnych, zdążających na nabożeństwo. Kobiety w barwnych strojach, wysokich czepcach, mężczyźni w sutych sukmanach wyglądali malowniczo na tle zbóż i zieleni. Żal ścisnął nasze serca na myśl, że, niestety mało takich okolic w Wielkopolsce, gdzie zachowuje i szanuje się strój swych ojców.

Wreszcie zdała, na górze spostrzegłyśmy ostre kontury kościoła. To klasztor O. O. Filipinów! To Gostyń! Cel naszej wycieczki. — Wnet stanęłyśmy w mieście. Stow. Kobiet Prac. w Gostyniu witały nas serdecznemi owacjami. Po wysłuchaniu mszy św. w kościele farnym, zwiedziłyśmy tę stylową świątynię pod przewodnictwem ks. dyrek. Olejniczaka. Zacny kapłan nie szczędził trudu, ofiarował nam dużo swego czasu. Oprowadził wycieczkę po gmachu gimnazjalnym, który swym ogromnem i wspaniałem urządzeniu nas zachwycał. Szkoła ta powstała dzięki ofiarności obywatelstwa z okolicy Gostyńskiej.

Po zwiedzeniu Góry Zamkowej, udałyśmy się na śniadanie, które przygotowały stowarzyszone w Gostyniu, w Kuchni Ludowej.

Przy suto zastawionych stołach, gwarzyłyśmy aż do godz. 4-tej. Poczem wyruszyłyśmy na nabożeństwo do klasztoru. Z architekturą, sztuką malarską i zdobniczą tego imponującego Domu Bożego zapoznał nas O. Helbich. Klasztor Gostyński ufundowały hr. hr. Konarzewska i Mycielska. Jest zbudowany na wzór świątyni Sancta Maria Saluta we Wenecji. Specjalną uwagę zwracał główny ołtarz, lśniący od złota i srebra z arcydziełami sztuki zdobniczej.

Z głębokimi wyrazami wdzięczności żegnałyśmy zacnych kapłanów i nasze siostry. A z głębi wypływały gorąco życzenia, aby każde stow. Kob. Pracujących podobnie jak nasze, wracało zadowolone z podjętych wycieczek.

Jedna z uczestniczek.

Łaszczyń, 18. 7. 1925 r.

Dział ogólny.

DR. MED. STANISŁAW BREYER (KRAKÓW).

Sztuka długiego życia.

Na długość ludzkiego życia wpływa przedewszystkiem dziedziczność i sposób życia. Ludzie pracowici żyją dłużej niż próżniacy; szczupli dłużej niż otyli, rodzeni w średnim wieku rodziców dłużej, niż urodzeni w latach późnych.

Najważniejszym warunkiem długiego życia jest umiarkowanie w jedzeniu i piciu i życie higieniczne. Najbardziej okracają życie różne choroby dziedziczne, a raczej dziedziczne osłabienie tkanek, zwłaszcza kiła, skrofle, gruźlica.

Z ludzi pracujących fizycznie najdłużej żyją: ogrodnicy, potem kolejno: rolnicy, górnicy w kopalniach żelaza, maszyniści na kolejach, urzędnicy kolejowi, tragarze, księgarze, cieśle, piekarze, młynarze, kupcy, robotnicy cynowi, krawcy, murarze, kołodzieje, robotnicy gazowni, kupczący mlekiem i serem, robotnicy w papierniach, w fabrykach maszyn, introligatorzy, bronzownicy, rytownicy, drukarze, rzeźnicy, pracujący w bawełnie, malarze, fryzjerzy, doróżkarze, kominiarze, pracujący w cynku, wyrobnicy dzienni, służący, woźnice ciężarowi, robotnicy w żelazie i stali, pokrywacze dachów, robotnicy w miedzi, piwowarzy, wyrobnicy dzienni w okolicach przemysłowych, szynkarze w okolicach rolniczych, kelnerzy w okolicach rolniczych, kelnerzy w okolicach przemysłowych, — wreszcie najkrócej żyją szynkarze w okolicach przemysłowych.

Widzimy z tego, że pewne zajęcia zapewniają długie życie, inne podkopują zdrowie i skracają życie. Widzimy również, że nie ci żyją najdłużej, którzy się najobficiej odżywiają; przeciwnie, jedzący i pijący dużo szynkarze i kelnerzy, żyją z wszystkich pracujących najkrócej; natomiast najdłużej żyją rolnicy i ogrodnicy, pracujący ciężko na roli i odżywiający się skromnie, przedewszystkiem strawą roślinną.

Widzimy ponadto, że pewne prace działają widocznie szkodliwie, np. w żelazie, miedzi, rtęci, kamieniu. Jedne z tych materjałów wprowadzone do organizmu w drobnych, lecz codziennych dawkach, zatruwają powoli tkanki, inne, jak pył kamienny, osiadają w płucach i powodują ciężkie choroby piersiowe, a nawet suchoty.

Odpowiednie urządzenia zdrowotne w tego rodzaju fabrykach, mogą owe szkodliwe wpływy ograniczyć. Częste przewietrzanie, czystość, kąpiele, usuwanie pyłu przez urządzenie łagodnego przewiewu, dostarczanie dobrej wody: oto z nich najważniejszy.

Co do jedzenia, — to okazało się, że jedzenie bezmięsne, zapewnia życie dłuższe. Badanie w przewodzie pokarmowym wykazało, że u mięsożernych obfituje ona w liczne złośliwe drobnoustroje, które giną już po paru dniach pożywiania roślinno-nabiałowego. Londyńska rada miejska wprowadziła na próbę w swych zakładach odżywianie jarskie czyli bezmięsne. Badania podjęte co pół roku wykazały, że w zakładach tych, dzieci odżywiane bez mięsa, rozwijały się lepiej, były wyższe, tęższe mniej podlegały chorobom zakaźnym, a nawet były grzeczniejsze i uczyły się lepiej. Od tego czasu wprowadziła londyńska rada miejska w swych zakładach odżywianie bezmięsne.

Starość polega na utracie żywotności i dostateczności tkanek organizmu: stają się one twardsze, kruchsze, mniej podatne. Szkodliwe wpływy świata zewnętrznego działają na nasz organizm ustawicznie, stąd musi się tenże zużywać; zużywanie to jednak można do pewnego stopnia ograniczyć i w ten sposób starość opóźnić. Uczynić to można jedynie przez życie higieniczne.

Ogromne znaczenie mają pod tym względem różne procesy gnilne, odbywające się w przewodzie pokarmowym. Gazy te i różne inne trucizny, wytwarzając się z fermentacyj wywołanych olbrzymią ilością bakterji, żyjących w przewodzie pokarmowym, dostają się do krwi i wraz z nią do wszystkich tkanek i wywołują w nich zmiany starcze. A więc bardzo ważnym środkiem zapobiegawczym starości, byłoby zapobieganie tym procesom gnilnym w przewodzie pokarmowym, przedewszystkiem przez odpowiednie jedzenie, skromne, o ile możności jarskie. Umiarkowanie w jedzeniu i piciu, unikanie kawy, trunków alkoholowych, potraw ostrych, nadmiernie słonych: oto najważniejsze środki przeciw starości.

Istnieje jednak ponadto jeden środek, który jest wstanie gnicie w przewodzie pokarmowym w wysokim stopniu ograniczyć. Jest nim kwaśne mleko, które nie dozwala rozwijać się złośliwym drobnoustrojom przez to, że samo zawiera bakterje mleczne, dla organizmu nieszkodliwe, które to bakterje wypierają inne szkodliwe. W Bułgarji żyje najwięcej stuletnich starców, co należy przypisać *dyecie* roślinnej i spożywaniu kwaśnego mleka.

Co wreszcie mamy sądzić, o różnego rodzaju środkach sztucznych, przywracających rzekomo młodość i zdrowie, zwłaszcza o głośnej obecnie operacji Steinacha? To samo, co o wszelkich innych środkach objawowych: sztuczne, na pewien czas działanie organów podniecających, na to, by tem szybciej potem znikły.

Wszędzie i zawsze panuje wielkie prawo wyrównania: każdą ulgę, czy korzyść, zdobytą nie istotnie wartościowym wysiłkiem duchowym tj. życiem, zgodnem z wielkimi prawami higieny i moralności, lecz jedynie środkami ubocznymi i usuwającymi jedynie pewne przejawy, trzeba opłacić tem większem późniejszem cierpieniem. Natura nie pozwoli się nigdy podejść, oszukać i nie da nigdy istotnej wartości, jaką jest zdrowie za marny liczman, jakim jest każdy środek objawowy. Jedynie życie zgodne z prawami higieny może nam zapewnić zdrowie i długie życie.

Dom holenderski.

Wzdłuż wybrzeża morskiego, miejscami na milę i więcej w głąb kraju ciągną się w Holandji wydmy. Jest to falowata, piaszczysta płaszczyzna, pokryta bardzo mierną roślinnością. Tu i owdzie krzaczki skarłowaciałe sosny, wierzby, topoli srebrnolistnej urozmaicają monotonność tej jedynej w swym rodzaju przyrody. Dziwnie smętne uczucie ogarnia człowieka, gdy się pośród tej ciszy znajduje, a szum morza niewidzialn. jeszcze, dodaje dziwnego uroku temu bezludnemu pustkowiu. Głównemi mieszkańcami wydm są króliki dzikie i bażanty. Opuszczając to ustronie, widząc znowu domy i ludzi, mimowoli się swobodniej odetchnie! Tuż do wyżej opisanych wydm przytykają żyzne pastwiska, poprzerzynane szerokiemi rowami z wodą. Na tychże pasą się stada bydła — częstokroć cały rok, zależy to od jakości zimy, która w Holandji jest bardzo łagodna. A piękne bydło posiada Holandja! Jadąc koleją, dosyć napatrzeć się nie można na ilość i doborowość tych zwierząt domowych. A wszystkie stada i stadka pasą się bez pasterza. Rowy z wodą to granice ich pastwiska. Dojenie krów odbywa się też na pastwiskach i to wyłącznie przez mężczyzn, ale tylko dwa razy dziennie, rano o piątej i wieczorem o piątej.

Mieszkania holenderskie są to zwykle domy jednopiętrowe, obliczone na jedną rodzinę i to począwszy od najwykwintniejszych do domków robotniczych. Po większych i wielkich miastach stawiane są w stylu koszarowym, ale i tu jeszcze, o ile to tylko możebne, każda rodzina ma swoje własne wejście i własne schody. Każdy Holender lubi niezmiernie wygodę we własnem ognisku. To też wrodzonem zadaniem każdej Holenderki jest, mieszkanie wedle stanu i możności tak przyjemnem uczynić o ile to tylko w jej siłach. *Czystość i wzorowy porządek* jest podstawą każdego domowego gospodarstwa. Od sklepu aż do ostatniej skrytki na górze nie znajdzie się i na lekarstwo pyłka kurzu,albo nić pajęcza. Meble mogą być jeszcze tak skromne i stare, ale lśnią jak nowe, bo przynajmniej co miesiąc bywają wiecerane odpowiednią

ku temu pastą i miękkim płatem. Podłogi i w najuboższym domu są pokryte linoleum, lub też imitacją tego, albo matami kokosowemi lub trzcinowemi, a wszystko lśni od czystości. Pokrycia te każdy posiada własne. Ponieważ wewnętrzna budowa domów jest tego rodzaju, że szafy z policami i zawieszadłami są w każdym pokoju w ścianach urządzone, przeto meble składają się przeważnie z takich, których cel przyozdobienie mieszkania i uprzyjemnienie codziennego życia. I w najuboższej rodzinie nie braknie kilka bardzo wygodnych krzeseł, a choćby tylko trzcinowych z poduszkami, gdzie po trudach dnia domownicy wygodnie odpocząć mogą. Podnóżki są nieodzownemi mebelkami, bez nich Holenderka nie umie się obejść. Gdy gościa zaproszą usiąść, natychmiast podsuwają mu podnóżek pod stopy. Drugim nieodzownym meblem jest stolik maleńki pod ścianą, na którym obok filiżanek i wszelkich przyborów do kawy lub herbaty pierwsze miejsce zajmuje maleńka maszynka spirytusowa lub naftowa, na której cały dzień stoi gotowa kawa lub herbata — ulubiony napój Holendrów. Idąc przechadzką wzdłuż domów, zauważy się przez okna, że nie ma ani jednego mieszkania, gdzieby ów „Znicz" holenderski nie płonął. O każdej porze dnia, wstępując bądź to z wizytą, bądź też po interesie do Holendra, poczęstują zawsze filiżaneczką kawy lub herbaty. Mówią „filiżaneczka" ponieważ filiżanek tych rozmiarów jak u nas, Holendrzy nie znają. Najpiękniejszą ozdobą mieszkania są starannie pielęgnowane kwiaty i rośliny doniczkowe. Wracając jeszcze do czystości w domu, nie mogę pominąć uprzątania, które się co wiosnę w każdem pomieszkaniu, od najwspanialszego do najuboższego odbywa. Jak tylko dłuższe dni nastaną, a pogoda jako tako znośna, rozpoczynają Holenderki gruntowne czyszczenie mieszkania i wszystkiego, co do tegoż i gospodarstwa należy. Nie ma jednej szafy, policy, szufladki, żeby nie była wymyta wodą z mydłem i czystą wodą spłukane. Ściany po okurzeniu wytarte czystą szmatą, o ile są tapetow.; olejno malowane zmywane bywają mydłem. Sufity, gdy są bielone bywają odświeżone, czynność tę kobiety same bardzo skrupulatnie wykonują; jeżeli rzeźbione lub w kwieciste olejne ornamentacje przystrojone, bywają także zmywane. W całem mieszkaniu nie znajdzie się miejsca, żeby się z wodą, mydłem lub froterem nie spotkało. Nawet blągi na górach, strychach i podłogi tamże są jak mleko bielutkie. To też w uboższych domach, gdzie nie mają ramy do suszenia firan, — rozciągają takowe na strychu — na podłodze i szpilkami — jak na ramie przypinają. Proszę sobie wyobrazić, jak wyglądałyby firanki, gdybyśmy w podobny sposób chciały na naszej górze na podłodze takowe suszyć!!! —

Łóżka — po usunięciu sienników lub materacy — bywają wymyte, a politura wierzchnia pastą wyświecona. Najmilszą wonią na wiosnę w mieszkaniu jest dla Holenderki woń mydła, bo ta jej uprzytomnia, że mieszkanko jej jest już czyściutkie jak szklaneczka. Po skończonym gruntownym porządku domu, rozpoczyna się taki sam porządek w podwórzu, stajniach, oborach, drewnikach, śpichlerzach, wedle tego, jakiem kto gospodarstwem rozporządza. Vita.

Alkoholizm u dzieci szkolnych.

Osoby interesujące się ruchem antyalkoholowym i rozumiejące, że abstynencja może poważnie przyczynić się do podniesienia poziomu zdrowia i moralności kraju naszego, zebrały drogą długich i mozolnych badań ciekawą statystykę, którą niniejszem przedkładamy matkom pod uwagę, gdyż tym razem chodzi o dzieci używające alkoholu.

Statystyka dotyczy uczni, względnie uczenic szkolnych miasta Poznania.

W jednej z przygotowawczych szkół prywatnych [illegible] następujący wynik:

Używa alkoholu:

Z klasy II 83 proc. dzieci,
z klasy I b 83 proc. dzieci,
z klasy 1 a 80 proc. dzieci.

W pewnem gimnazjum męskiem:

W klasie VII 65 proc. uczni,
w klasie VIa 40 proc. uczni
w klasie VI b 45 proc. uczni
w klasie V a 66,6 proc. uczni
w klasie V b 75 proc. uczni.
w klasie V c 40 proc. uczni,
w klasie IV a 33,3 proc. uczni,
w klasie IV b 47 proc. uczni.
w klasie IV c 40 proc. uczni,
w klasie IIIa 50 proc. uczni,
w klasie III b 75 proc. uczni,
w klasie III c 60 proc. uczni,
w klasie II a 65 proc. uczni,
w klasie II b 65 proc. uczni,
w klasie I 82 proc. uczni.

Na pierwszy rzut oka oceniamy, że w klasach niższych używają uczniowie więcej alkoholu niż w wyższych. Przy badaniu gimnazjum, którego nazwę z zrozumiałych względów pomijamy, nie posiadamy statystyki z klasy 8-mej. Uczniowej tej klasy nie wiadomo z jakiej przyczyny odmówili wyjaśnień i odpowiedzi.

Wyniki badania w szkole wydziałowej

Używają alkoholu:

	chłopcy	dziewczęta
W klasie VI	60 proc.	48 proc.
w klasie VI a	80 proc.	30 proc.
w klasie V	90 proc.	60 proc.
w klasie IV	40 proc.	64 proc.
w klasie III a	55 proc.	51 proc.
w klasie III b	75 proc.	62 proc.
w klasie III c	50 proc.	75 proc.
w klasie II a	60 proc.	95 proc.
w klasie II b	1 (!) proc.	70 proc.
w klasie I	55 proc.	70 proc.

Są w tej statystycy również niedokładności, brak niektórych klas. Przytem zauważamy z przykrością, że więcej używają alkoholu dziewczęta niż chłopcy i to przeważnie w klasach średnich. Mamy tu prawdopodobnie zjawisko leczenia bladnicy zapomocą alkoholu u dziewcząt, czem ten wysoki procent wyjaśnić możemy. (Zbyteczne dodawać, że dawanie wina czy likieru dziewczętom słabowitym i anemicznym nie leczy bladnicy, lecz sprowadza inne choroby.)

Szkoła powszechna.

Używają alkoholu:

	dziewczęta.	chłopcy
W klasie VIII	80 proc.	20 proc.
w klasie VII	83 proc.	86 proc.
w klasie VIa	40 proc.	30 proc.
w klasie VI b	62 proc.	0 proc. (!)
w klasie V a	99 proc.	
w klasie V c	66,6 proc.	
w klasie V c	100 proc.	
w klasie IV a	83 proc	85 proc.
w klasie IV b	75 proc.	
w klasie IV c	66,6 proc.	
w klasie IV d	90 proc.	48 proc.
w klasie IVe	66,6 proc.	
w klasie II a	75 proc.	100 proc.
w klasie III b	84 proc.	50 proc.
w klasie III c	84 proc.	
w klasie II a	75 proc.	70 proc.
w klasie II b	87 proc.	60 proc.
w klasie II c	95 proc.	100 proc. (!)

Z powyższego zestawienia wynika, że nie wszystkie klasy chłopców dały odpowiedzi: W szkole powszechnej, jak zauważyć można, procent używania alkoholu przez dzieci jest wyższy niż w szkołach średnich. Na zapytanie, czy piją alkohol z wiedzą rodziców, czy bez,

ogólna prawie odpowiedź brzmi: z wiedzą rodziców, z rodzicami, z gośćmi, w towarzystwie, na uroczystościach rodzinnych, ojciec daje, matka częstuje, wuj daje... Bywają wypadki że dzieci piją parę razy na tydzień, nawet codzień. Matka daje na żołądek, na ząb, na rozgrzanie. Dziecko zaś pije, „bo smakuje, bo jest weselszem, bo częstują, bo zmuszają..."

Rzadko spotyka się uwagi: Jestem harcerzem, harcerką, ślubowałem, rodzice bronią, u nas nikt nie pije, u nas niema alkoholu, jestem abstynentem, sodalisem.

Najsmutniejsze zaś to myśl młodzieży o pijaku. W wielu wypadkach odnosi się wrażenie, że dziecko widuje go nietylko na ulicy... „Pijak tłucze statki, bije matkę, a dzieci nie mają co jeść; dzieci pijaka chore; hańba dla rodziny; kradnie, jest rozpustnikiem; wstyd dla społeczeństwa, przed zagranicą; szkodzi ciału i duszy; pośmiewisko ulicy; jest głupi, traci cały zarobek, zamiast go oddać matce; największy wróg ludzkości, strzeż się wódki, jak zarazy; nie wart, by go święta ziemia nosiła; alkohol nie powinien być sprzedawany, jedynie w aptekach na lekarstwo; nie piję, bo porównuję się z pijakiem, jakbym sam wyglądał; ojciec-pijak nie może wymagać od swych dzieci, aby go szanowały; niegodny człowieczeństwa; zły obywatel; przez wzgląd na przyszłość nie powinien pić."

Płaczcie, Matki! Wy, które nie chronicie dzieci od alkoholu. Oto widzicie nadzwyczaj smutne świadectwa waszych dzieci, o których wam się często zdaje, że nie orjentują się w tem, co się dzieje w domu. Dla braku miejsca nie mogę się więcej rozpisywać, ale dowiedziałybyście się jeszcze niejednej zgryzoty dziecka, zresztą czuje się skłonność do wstrzemięźliwości w słowach małych, młodych piszących. Wy same wiecie najlepiej, jakie spustoszenia czyni alkohol po domach waszych. Ile w waszej mocy, nie miejcie go u siebie! Dziecku nie dajcie, o złych skutkach pouczajcie. Dobrzeby zapisać miesięcznik „Świt", Poznań, Aleje Marcinkowskiego 1. Jedyne to pismo specjalne w Polsce, piszące o sprawach alkoholizmu. Otworzą wam się oczy i przynajmniej dzieci wasze uchowacie od nieszczęścia. Mylne jest zapatrywanie, że szkodzi tylko używanie alkoholu aż do utraty przytomności. Lekarze pouczają, że wystarczy regularna dawka codzienna, choćby mała, aby organizm zatruć, u dzieci małych zaś zachodziły zatrucia śmiertelne po jednorazowem użyciu alkoholu.

Dr. Otto tak pisze o skutkach alkoholizmu: W żołądku powstaje przekrwienie... obok obrzęku... który daje powód do tworzenia się wrzodów. W nerkach powstają wylewy krwi, a w moczu zjawia się białko. Komórki wątroby i śledziony częściowo zamierają. Największe jednak zmiany powstają w mięśniu sercowym... skąd wychodzą bodźce wywołujące skurcz serca. Alkohol powstrzymuje proces trawienia... Serce się otłuszcza... W płucach powstaje przekrwienie, — a wszystko to powoduje puchlinę, kończącą się zwykle śmiercią. (Przegląd Pedagogiczny zeszyt 4 r. 1924).

„Wystarczy jednorazowe upicie, by uległy zatruciu komórki rozrodcze, by potomek (rodziców w stanie pijanym) uległ dziedzicznemu obciążeniu, by okazywał skłonność do chorób nerwowych, umysłowych, by cierpiał na padaczkę itp. U wieśniaków często pierwsze dziecko okazuje upośledzenie umysłowe, co prawdopodobnie stoi w związku z sutą libacją po ślubie." (Przegl. Pedagogiczny).

Możnaby dalej pisać o wpływie alkoholu na organizm dziecka. Chyba, że mi Redakcja użyczy gościny innym razem. Dziś powiem, że żal bierze patrzeć na dzieciątka blade, niedorozwinięte, tępe, ułomne. Oto skutek pijaństwa! Berkanówna.

Strajk jakiego jeszcze nie było!

(Walka z wybrykami mody).

W Wiedniu stała się rzecz osobliwa. Gazety wiedeńskie, oraz miesięczn. „Jungmädchenwelt", pismo dla katolickich Stowarzyszeń dziewczęcych podaje krótką wiadomość, że grono zawodowych szwaczek wiedeńsk., urządziło strajk, jakiego jeszcze nie było. Odmówiły one żądaniom pań, które powolne rozkazom mody, ślepo chciały naśladować kobiety niemoralne i niewolniczo podporządkować się wymysłom twćców mody. Nie przyjmują one zamów. na suknie przesadnie wycięte, za bardzo obciśłe, zbyt krótkie i bez rękawów, a mimo to powodzi im się dobrze, bo nie brak rozsądnych pań i panienek które chcą się ubierać przyzwoicie.

Przykro nam, że Polki nie wyprzedziły w tem Wiedenek. Od dłuższego już czasu i u nas nurtuje myśl przeciwdziałania wybrykom mody. Słychać utyskiwania, narzekania, lecz są to tylko słowa, czynów brak! Gdyby tak nasze „krawczynie i właścicielki salonów mód zechciały zastrejkować!

A jakie racje przemawiają za takim strajkiem?

Aby modne stroje nie wzbudzały zgorszenia, nie narażały opinji Polek, nie były powodem zazdości i życia nad stan. Rozważmy racje te szczegółowo. — Powtarzamy, aby stroje nie wzbudzały zgorszenia. Otóż większa część panien ubierających się modnie, nie pomyśli ani na chwilę, że kopjując żurnal paryski lub naśladując sąsiadkę i przyjaciółkę, czyni się coś zdrożnego. Przekonane są że mają prawo wyglądać modnie i ładnie. Pozatem nie liczy się z tem, że świat jest zmysłowy w najgorszem tego słowa znaczeniu. Bardzo wiele pań nie wie o tem, że takie modne obecnie różowo-cieliste, pajęczej cienkości pończoszki mają cel wywołania wrażenia, że zgrabna nóżka jest — naga! A obnażono ją dlatego, aby „sprzedać urok swój — oczom...." domyślcie się czyim. Ale nie o samą nóżkę chodzi, względami grzesznych spojrzeń cieszą się także inne odkryte części ciała. Półświatek przecież sprzysiągł się z modą, — ubliżającem zatem jest, jeżeli poważny, uczciwy świat kobiecy poddaje się pod jego kierownictwo.

Moda z pozoru tylko jest demokratyczną, z pozoru zaciera różnice społeczne, ona to właśnie odmieniając się często, wzbudza niezadowolenie kobiet ubogich, przedewszystkiem mniej zamożnych kobiet zamężnych, które doprawdy nie mają czasu na studjowanie żurnali, na ustawiczne przeróbki, ani pieniędzy na nową odzież. — Moda zaciemnia spojrzenie krytyczne, niestosowne rzeczy każe nakładać na ciało, każdą kobietę usiłuje przekształcić w podlotka, choćby stanowisko, wiek, i tusza nie były podlotkowe.

Sprawiedliwość przyznać każe, że współczesna moda ma także zalety. Lekarze orzekli, że taka pozostać powinna na zawsze. Krótki rękaw, wycięcie u szyi, spódniczka, oczywiście wszystko w miarę, z materjałów łatwych do wyprania poleca się nosić. Szaty przestały być kajdanami i zbiornikiem kurzu. (Jeszcze w r. 1900 powłóczyste spódnice zamiatały pokoje, ulice i plantacje!). Rzeczywiście jest pewien postęp, wygoda, nieskrępowanie ruchów ciała, w współczesnej damskiej odzieży. Niestety człowiek to, co jest dobre, zawsze potrafi zepsuć. Kto umie zachować umiar, niechże się tak ubiera — przez lato! Tymczasem jesień nadchodzi, a tłum niewieści swieci nadal nagością ciał i nóg. Lekkomyślne narażanie zdrowia stało się powszechne, a ileż to sił i zdrowia potrzeba współczesnej kobiecie, czy tej usamodzielnionej, czy tej zamężnej. Walka o byt i trudne życie, to nie żarty! Każdy fałszywy krok, sąd i wybór, choćby dotyczył tylko odzieży, nieubłaganie mści się już w niedalekiej przyszłości.

Panie krawczynie, a gdyby tak zastrejkować, szyć tylko odzież przyzwoitą, odpowiednią do pory roku, stanu, wieku i — figury — odprężyć bałwochwalczy pręgierz mody i zbyt naciągniętą strunę naśladownictwa! Niechże szwalnie naszą staną się szkołami charakteru dla tych

które jak giętka trzcina za podmuchem mody gną się to w tę, to w ową stronę!

A może nasze dzielne krawczynie stać na coś więcej niż zacne bądź co bądź Wiedenki, może polska, bujna fantazja, intuicja kobieca i prawdziwa myśl twórcza wyłoni nam piękną, polską modę. W mózgu moim już wszystko gotowe, tylko niestety — szyć nie umiem. Nie posiadam tych zdolności, co wy, mistrzynie kroju i szycia, wy, w których rękach spoczywa tak wiele!

A możebyśmy urządziły naradę związkową, co zrobić, jak walczyć z wybrykami mody i jak stworzyć modę polski. Toć przecież nakazem chwili jest oszczędność, po-co bogacić obcych, sprowadzać zagran. żurnale, wzory, kroje, fasony, modele bez względu na ubożenie kraju.

Co się nie udało warszawskim artystom (modele przez nich stworzone nie miały powodzenia), może nam się uda. Mamy polskie materjały, wełny, czesanki, sukna i płótna, wyrzeczmy się woalów i jedwabi, a napewno przyczynimy się do wzrostu dobrobytu w kraju!

Poradźmy się sumienia, co czynić!

Urządźmy naradę! Chętnie służę słowem i piórem, bo chodzi mi o dobrą sprawę!

Czesława Wolniewiczówna.

Opowiadanie z przeszłości.

Toki.

Na wschód od Zbaraża, na samej granicy Podola galicyjskiego i rosyjskiego, nad rzeką Zbruczem leży wieś Toki.

Zbrucz rozlewa się tu w staw ogromny, jak jezioro, którego brzegów przeciwnych dojrzeć prawie nie można. Jak okiem sięgnąć błyszczy do słońca gładkie, czyste wód zwierciadło; czasem jeno ryba rzuci się i zmąci jasną powierzchnię, lub kaczek dzikich stado zapadnie ciężko w oczerety, widniejące na „rosyjskiej" części stawiska.

Wśród wód rozległych, na wysepce, zdala od brzegu, grobelką jeno wąską z lądem połączonej, wznoszą się zamku potężnego mury. Pusty on dzisiaj, milczący, opuszczony — minęły czasy, kiedy rycerstwa roje krążyły po jego komnatach i podsieniach — a na dziedzińcach czeladź rumaki ogniste obwodziła, czekając, rychło pan zamku na łowy ruszy — lub na wojnę!

Dawniej, i grobli owej nie było; odcięty od lądu, wód głębiną otoczony, gród ów obrońców nie potrzebował prawie, a gdy czasu wojny ściągnięto pomost drewniany ,od bram do brzegu najbliższego rzucony, to ptakiem chyba dostać się można było do warowni.

Kiedy to było, nikt nie wie, bo i ksiąg jeszcze nie znano w tych czasach, gdy na zamku tym rycerz mieszkał potężny i sławny. Nie miał on już żony, ni rodziny żadnej, jeno córkę jedynaczkę, którą miłował nad życie, pieszcząc ją i psując bez granic.

— Źle robisz synu! — mawiał nieraz kapłan stary, co z kościółka, przyczepionego jak gniazdo jaskółcze do urwiska nad stawem, schodził często do zamku. — Źle czynisz! Dziewczę hoże i urodziwe — nie przeczę wszelako pozwalając jej tak na wszystko, ciężką przyszłość jej gotujesz; pychę w niej budzisz i samowolę — gdy dorośnie, pomiatać zacznie innymi — jakoby nie było nad nią nikogo więcej.

— Dla mnie też nie masz nad nią nikogo!... Ba! Ojcem jesteś to nie dziwota — ale wśród ludzi, wiesz sam, że inaczej bywa!... Ho no, twoje dziecko, wola twoja— ostrzegam jeno!...

— Jużci! Sam dla dziecka mego najlepszej doli pragnę, a że tam czasem po jej nie po mojej woli się stanie, mniejsza o to!

— Pewno! Jeno, gdy drugimi pomiatać zacznie, za coś wyższego się mając gdy przez pychę grzeszną, przez zarozumiałość nad innych się wynosi, o wtedy skarcić ją należy — dla jej dobra własnego!

— Ojcze mój, toć młode, głupie! Gdy wyrośnie a umądrzeje, sama śmiać się będzie, a wstydzić swej pychy nierozumnej!

— Daj to Boże!.. Daj Boże! — szepnął starzec, kręcąc głową. — Może i słusznie mówisz, mnie wszelako nie przekonasz!

Tymczasem Halszka rosła i piękniała z dniem każdym, z każdym jednak dniem rosła w niej także samowola i pycha. Nie było dla niej rzeczy niepodobnych, czego zapragnęła, natychmiast mieć musiała, choćby to szaleństwem było prostem; i żeby choć wdzięczną była tym, co dogadzali jej zachciankom — gdzie tam! — uważała, że dosyć zaszczytu dla nich, gdy ją zadowolnić mogą, że świat cały dla niej jeno stworzony i wszystko przyjmowała, jako dań należną sobie.

Była jednak rzecz i dla niej niedostępna. Na samym środku stawu, jak drobny płatek śnieżny, rzucony na ciemne, bezmierne wód tonie, bielała kępa rozkwitłych, przepięknych lilij wodnych.

Gdy maj zazielenił pola i gaje, gdy kwieciem okryły się łęgi, rozkwitły lilje one nagle, przez noc jedną i przez dni kilkanaście pyszniły się swoją urodą, wznosząc ku słońcu swe śnieżne pęki, wykwitające z kobierca ciemno-zielonych, lśniących, szerokich liści.

Tych to kwiatów zapragnęła Halszka.

— Niańko, daj mi lilję wodną z jeziora! — wołała, małą będąc dziewczynką.

Niańka stara, wiedząc, iż sprzeciwianiem się powiększy upór dziecka, nie odmawiała jej tego.

— Dobrze, doniu dobrze! — odpowiadała — będziesz mieć lilijki, będziesz.

A tymczasem zabawiała dziecko jak mogła, byle zapomniało o zachciance.

Bo nikt nie mógł dostać kwiatów owych tajemniczych!...

Rosły na głębi największej, której niewód żaden zgruntować nie zdołał. Nawet rybacy zarzucając sieci omijali to miejsce złowrogie, żegnając się z trwogą zabobonną.

— Czary to są! — szeptali tajemniczo.

Niańka tymczasem prowadziła dziecko na drugą stronę zamczyska, skąd dojrzeć nie mogła kwiecia groźnego, aż zapomniało o niem zupełnie.

Potem, z biegiem lat, przyszły inne pragnienia, inne upodobania i zachcianki, Halszka nie myślała już o liljach z jeziora.

Aż raz głód srogi nawiedził kraj cały; wojny były długie, krwawe, wszyscy mężowie na bój poszli, nie było komu ziemi uprawiać, rola stratowana kopytami wojsk najeźdźczych, leżała odłogiem.

Widmo głodu zakołatało do chat wieśniaczych.

Grody i gródki możnych po ziemi całej rozsypane z ratunkiem spieszyły, jak mogły. Jeden tylko gródek w Tokach z pomocą nieszczęsnym nie przyszedł. Pan jego w dalekich z poselstwem przebywał krajach — a Halszka — na wieść o klęsce głodu kazała pozamykać bramy i odciąć warownię od lądu. Starzy wojownicy usłyszawszy ów rozkaz przyszli do dziedziczki młodziuchnej.

— Nie czyń tak gołąbko! — prosili. — Wżdy wroga niemasz już w kraju, jeno lud głodny, nieszczęśliwy, ratunku błagający — jakoże przez wodę dostanie się do ciebie?

Halszka ramionami ruszyła.

— Przed ludem właśnie bramy zamknąć kazałam — odparła. — Nie potrzebuję, by mi ten tłum obdarty uszy rozdzierał swemi skargami i prośbami.

Wojacy rozweselili się:

— Jeśli o to chodzi — zawołali — to nie bójcie się panienko! nie skargi i groźby, jego błogosławieństwa rozbrzmiewać tu będą.

Spichrze zamkowe i lochy pełne ziarna i suszonego

mięsiwa, starczy tego by wszystek lud tutejszy obdzielić.

Ale Halszka zawrzała gniewem:

— Co — zawołała, — Ja miałabym rozdawać zapasy zamkowe? A jeżeli głód potrwa i dla mnie zabraknie?

— Rodzic twój, gdyby tu był, dawno już kazałby śpichrze otworzyć ludowi! — odparł strażnik.

— Poco! Dla jakichś obcych głodomorów!

— Obcych? — A toż bracia twoi — synowie tej samej Ojczyzny — Matki! Jedna ziemia was wykarmiła, jedna pieśń wykołysała, a ty ich obcymi zowiesz?

— I cóż z tego — odparła Halszka z pychą. — Ale ze mną ich nie równaj! jam pani na grodzie, kasztelanka!

Tu ziewnęła znudzona.

— Zresztą, jeśli wam tak o to chodzi, to dobrze, dziesięcioro chleba co dnia na wybrzeże zawieziecie — dość będzie! — dokończyła twardo.

Wojownicy wyszli zgnębieni; czemże była ta jałmużna wobec klęski setek rodzin?

Jednak co dnia dziesięć bochenków chleba łódź zawoziła na brzeg, gdzie zgłodniały tłum bił się o nie, jak o skarb wielki.

Halszka tymczasem uwięziona w zamku nudziła się niepomiernie. Snuła się z kąta w kąt, stroiła, po całych dniach stała w oknie, wyglądając, rychło ojciec powróci i zabawkę wymyśli.

Poiła się widokiem łąk i borów, zieleniejących daleko, hen na brzegach stawiska — naraz oczy przetarła, wpatrując się w punkt jakiś odległy...

— Lilje!... Lilje z jeziora! — zawołała Halszka z radością. — Snać rozkwitły codopiero.

Tu w dłonie klasnęła — wbiegły służebne, ona zaś pierwszą z brzegu za rękę chwyciwszy, do okna pociągnęła.

— Widzisz kwiecie to?! — zawołała. — Biegnij do Pakosza starego, niech nakaże pacholikom, by mi je do warkocza dziś przynieśli!

Służba zawahała się.

— Wasza miłość... zaczęła — to nie może być, tego kwiecia nikt nie dostanie. — Halszka brwi zmarszczyła.

— Co? dla mnie nie dostanie? Dla mnie?

— To kwiaty zaczarowane — błagała służba.

— Ruszaj precz i powtórz, co kazałam! — krzyknęła Halszka.

Za chwilę Pakosz, strażnik, wszedł do izby.

— Wasza miłość! — rzekł krótko — niepodobną rzecz żądacie, po to kwiecie nikt nie pójdzie!

Dziewczyna słuchała, uszom nie wierząc:

— Co? Jak — zawołała — Moim rozkazom opierać się śmią?

— Trudno, paniątko nasze! To miejsce zaczarowane!

— A więc lękają się? Tchórze!

— Gołąbko moja, nie mów tak; czego chcesz żądaj, choćby życia naszego, oddamy — oddamy je w twojej obronie, ale kwiecia onego nikt z nas nie tknie! Ludzie jesteśmy — nie nam walczyć z duchami mściwemi!

Dumna dziewczyna sposępniała. Dzień i noc przemyśliwała nad tem, jak pokonać tę pierwszą w życiu przeszkodę swej woli!...

Dnia jednego, gdy stała na murach, ujrzała jak łódź zamkowa, rozdawszy chleby, do odwrotu się skierowała, człek zaś jakiś dostać się na nią usiłował. Woda przynosiła wyraźnie podniesione głosy ludzkie.

— Niema już chleba! Precz stąd! — wołali zamkowi.

— Puśćcie mnie!... Puśćcie — błagał człek ów.— Panience naszej do nóg padnę! Ona poratuje mię z pewnością.

I nie pytając dłużej, na łódź wskoczył, snać biednym musiał być okrutnie, skoro straże mimo rozkazu, do zamku go wiozły. Chłopak to był młody, wychudły, oczy patrzyły dziko, rozpacznie.

— Jak śmieliście wbrew zakazowi memu wprowadzać obcego na zamek? — zawołała z gniewem panna, gdy czołno zazgrzytało u podnóża murów.

— Panienko miłościwa — odparł jeden z wioślarzy, — to nędzarz taki! Ojca wróg ubił, matkę ma kaleką — dla niej o chleb błagał!...

— Czy nie wozicie im chleba?

— Dziesięć bochenków?! I cóż to znaczy! Toż ledwo raz na kilka niedziel dostanie go każdy!

Ale już chłopak na brzeg wyskoczył i u stóp warowni na kolana padł.

— Pani nasza! — błagał z rozpaczą. — Zrób co chcesz ze mną, ale matce mej chleba daj! Zlituj się, to staruszka... trzy dni w ustach nic nie miała... zlituj się...

I płakał i tłukł głową o mur twardy, aż w oczach wszystkich łzy błysły.

Halszka wyprostowała się nagle i oczy jej radością zaiskrzyły się — przechyliła się ku nieszczęsnemu — snać myśl jakąś miała.

— Słysz chłopcze! — rzekła. — Spełnię, o co mię prosisz, wszelako i ty warunek mój spełnić wpierw musisz.

Tu wskazała ręką lilje, kwitnące na środku głębiny.

— Widzisz te kwiaty? Przynieś mi je, a czego zażądasz, wszystko ci dam!

Chłopak zerwał się i spojrzał na nią błędnym wzrokiem.

— Jakto — wyjąkał zbielałemi wargami. — Tam iść mi każecie? W oną topiel śmiertelną?

Piękna kasztelanka uśmiechnęła się szyderczo:

— Jać nie każę nic! — odparła obojętnie — jeno mówię raz jeszcze: jeśli jedną tylko lilję przyniesiesz mi stamtąd, matka twa w dostatku i wygodach życia resztę spędzi — jaśli zaś strach ci, wracaj na brzeg, jakeś przyszedł — wybieraj.

Nie skończyła jeszcze, a już fala bryznęła i śmiały pływak pruł wodę, kierując się ku złowrogiemu miejscu.

Wszyscy oddech wstrzymali, śledząc bohaterskiego chłopca, a on płynie... płynie... już dosięga kępy tajemniczej... wyciąga ramię... urwał kwiat śnieżny!

Naraz krzyk dobył się z piersi patrzących — chłopak znikł pod wodą — zakipiały fale od walki śmiertelnej — raz jeszcze błysnęły ramiona nieszczęsnego, bijąc powietrze — i znikły na zawsze!

Obecni stali w osłupieniu, skamieniali ze zgrozy — wtem huk rozległ się głuchy, podziemny... mury warowni zakołysały się, pękły i część ich runęła w wodę grzebiąc w swych gruzach niemiłosierną kasztelankę!

— A słowo stało się ciałem! — szeptali domownicy. Zaś z wód głębiny, głos zagrzmiał ponury:

— Żeś twardą była i nielitościwą, żeś siebie jeno miała zawsze na względzie, przeto będzie się błąkał duch twój w zamczysku tem, dopóty, dopóki nie znajdzie się wybawiciel dla ciebie. A żeś dla igraszki marnej młodzieńcze zgasiła życie, toż i zbawioną nie będziesz, póki młodzieniec jakowyś, życia własnego nie złoży za cię w ofierze; bo złość miłością zmazuje się jeno — jeno poświęceniem bez granic odkupić można serce zatwardziałe i oziębłe!

Wieki minęły. Zamek w Tokach ruiną jest opustoszałą. W murach słychać jednak co noc jęki i westchnienia żałosne; to piękna Halszka, kasztelanka dumna, czeka na swego wybawcę.... i doczekać go się nie może!...

W. Szalayówna.

Dolar.

Wszystko znowu poszło w górę,
Człowiek lichą ma posturę,
Mówi młody, mówi stary:
Wszystko, wszystko przez dolary.
Idziesz kupić coś tam, mało
Wszystko znowu podrożało,
Choć dwa grosze, to coś znaczy,

Kupiec mądrze ci tłumaczy,
Tańsze byłyby towary,
Gdyby, gdyby nie dolary.
Krowa stojąc przy korycie,
Kląska sobie znakomicie,
Ale mleka da niewiele,
A gdy pytasz, gada śmiele,
Zdaje się to nie do wiary:
Mleko dam, lecz za dolary,
Młode prosię przy chlewiku,
Pośród chrząku, pośród kwiku,
Ubić się dziś nie pozwoli,
Ni po złej, ni dobrej woli,
Pytasz skąd ten humor szary,
Ano chodzi o dolary.
I ta marchew na zagonie,
Z oburzenia cała płonie,
Mówi do cebuli perka,
A ogórek na nie zerka,
Nie ruszajcie nas niezdary,
Nas się liczy na dolary.
O mój Boże źle na świecie,
Niecnota się z nędzą plecie,
Polak złoty ma za śmiecie.
Każdy chciwy, młody, stary,
Miast miłości,, zamiast wiary,
W duszy tylko ma dolary.

Tyk.

Rozmaitości.

Światowy rekord gadatliwości.

W Chicago ogłoszono niedawno konkurs wielce osobliwy. Chodziło mianowicie o to, kto najdłużej mówić potrafi. Zdawałoby się, że odrazu do osiągnięcia nagrody predystynowane są kobiety, jednakowoż i mężczyźni postanowili współzawodniczyć w tych zawodach o laury gadulstwa. Do konkursu zgłosiło się 37 kandydatów, w tem połowa mężczyzn. Zdawało się z początku, że pierwsza nagroda przypadnie w udziale pewnemu murzynowi, który mówił 36 godzin bez przerwy. Więcej nie mógł już mówić. Wówczas zgłosiła się miss Citty Carley i gadała, gadała i gadała..... Gadałaby tak bez końca, gdyby nie to, że sędzia po 43 godzin. przerwał, mówiąc, że nie może słuchać dłużej, nie narażając swego umysłu na szwank. Honorowy dyplom gadulstwa zdobyła tedy p. Citty, wykazując, że jednak pomimo „brudnej konkurencji" mężczyzn, mistrzostwo w tej dziedzinie należeć będzie zawsze do kobiet. (Wycinek z Kurj. Codzien. 3. 8. 25.).

Redaktorka: Bożena Stelmachowska,
Poznań, Niegolewskich 16 II.
Redakcja i administracja „Gazety dla Kobiet" w Sekretarjacie Związku Kobiet Pracujących w Poznaniu, przy Alejach Marcinkowskiego 1.
Odbito w Drukarni Robotników Chrz. T. A. w Poznaniu, św. Marcin 37.

Ś. p.
Antonina Wojciechowska
bibljotekarka „Stow. Kob. Prac. Oświata i Praca" w Gostyniu

zmarła 19 sierpnia rb. w 22 roku życia, po długich cierpieniach, opatrzona Św. Sakramentami. W zmarłej tracimy gorliwą członkinię naszego Stowarzyszenia. Za trudy niech Jej Bóg da wieczną nagrodę.

